

Znaleźliśmy się w samym epicentrum złego snu księcia Danii

„Hamlet” w reżyserii Pawła Paszty przełamał pecha, który miał Teatr Horzycy, kiedy zabierał się w ostatnich latach za wystawienie na scenie dzieł Szekspira. Na toruńskiej scenie możemy zobaczyć autorską wizję najsłynniejszej tragedii w historii literatury.

Ostatni raz toruński teatr przygotował „Hamleta” przed dziesięciu laty i poległ - widowisko usiłowało w intertekstualny sposób przekazać klasyczną opowieść o szaleństwie, zdradzie i zemście, mnożąc kolejne odniesienia, rami interpretacyjne i układając poszczególne wątki w szkatułkach. Ale nic specjalnego z tego nie wynikało; całość rozbiegła się w szwach, tak jakby reżyserska wizja nie zdołała utrzymać aktorów przy tym pomyśle. [...]

Paweł Paszta ze swoim „Hamletem” pojawił się zatem w nie najlepszej sytuacji, którą dodatkowo zapewne utrudniało to, że ten reżyser i zarazem dyrektor artystyczny Teatru Horzycy w Toruniu zrealizował tylko jedno kameralne przedstawienie. Teraz można było odnieść wrażenie, że Paszta przypomina dziecko, które oto dostało do ręki nową i bardzo drogą zabawkę. I gdy już wyczerpało wszystkie możliwości zgodne z instrukcją obsługi, zaczęło całość rozkręcać i skręcać na nowo, szukając nieznanymi zastosowań i właściwości. Tą nową zabawką jest oczywiście teatr, pełen zębatek, kółek, zapadni, lin, pochylni, kurtyn, dźwigów i wszelkiego rodzaju tajemniczych maszyn, których przeznaczenia niewprawne oko widza może tylko zgadywać.

Niektóre rozwiązania, które zastosował w tym przedstawieniu Paweł Paszta, każą nam się zastanawiać na ile to, co widzimy, dzieje się rzeczywiście, a na ile jest częścią świata przedstawionego. Ta granica w wielu momentach jest bardzo cienka - na początku spektaklu pojawia się moment, który naprawdę zdumiewa. I z szacunku dla widza tego motywu nie opiszę. [...]

Jeśli zadać sobie odwieczne pytanie, czy Hamlet jest szalony, Paszta nie ma żadnych wątpliwości. Cały spektakl to projekcja osobowości duńskiego księcia - pozostali bohaterowie są jedynie środkiem, aby się przed nami odsłonił, ukazał swoje myśli, dążenia i motywacje. Każdy z nich pełni funkcję, którą najprościej byłoby nazwać kolorowaniem głównego bohatera. Łatwo czytać ten tekst z perspektywy obłądnego snu albo majaków szaleńca. W końcu przecież każda postać z naszych snów jest projekcją naszych marzeń, obaw i postaw. [...]

Paszta podjął ryzyko i przewrócił stół z typowym widzeniem postaci. Kazał toruńskiej publiczności w inaczej patrzeć na aktorów Teatru Horzycy, bo doskonale wiemy, jak przeciętny reżyser obsadziłby ten spektakl. I dzięki temu mamy wybitne role Tomasza Mycana, Łukasza Ignasińskiego, Julii Sobiesiak, Jarosława Felczykowskiego i Mirosławy Sobik.

Oglądając Hamleta, na ogół zwracamy uwagę, jak reżyserzy poradzi sobie z fragmentami, które najmocniej zapisały się w naszej kulturze. Weźmy chociaż słynny monolog, który

Hamlet zaczyna od słów „Być czy nie być”. W postaci Mycana widać było mądrość i doświadczenie - bez hysterii i przerysowania aktor pokazał, że w szaleństwie księcia jest metoda i okrutna zapowiedź utopienia królestwa w krwi. Wszystko w imię obsesji, które wbrew wysiłkom nie stała się państwową ideologią. [...]

Cały tekst dostępny tutaj:

<http://torun.wyborcza.pl/torun/7,48723,24253673,po-hamlecie-w-horzycy-samo-epicentrum-szalenstwa.html?disableRedirects=true#a=338&c=143>

Grzegorz Giedrys

Gazeta Wyborcza

7.12.2018